

# Kuma



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

# Kuma

TŁUM. FRANCISZEK MIRANDOLA

## I

Jako bardzo młoda mężatka wydałam na świat nieżywe dziecko i sama znalazłam się niemal na progu śmierci. Minęło dużo czasu, zanim zaczęłam przychodzić do siebie. Jednocześnie wzrok mój stawał się coraz to słabszy.

Mąż mój był w owym czasie studentem medycyny i mam wrażenie, że poniekąd odpowiadało mu, iż może wypróbować na mnie lekarskie zdolności. Zaczął sam leczyć me oczy.

Mój starszy brat przysposabiał się wówczas do egzaminów prawniczych. Pewnego dnia przybył w odwiedziny i przeraził się stanem moim.

— Co ty robisz? — spytał męża. — Rujnujesz po prostu wzrok Kumy. Powinieneś natychmiast wezwać specjalistę!

Mąż odparł z urazą:

— Po co? Cóż innego może uczynić najzdolniejszy lekarz? Wszystko czynię, co trzeba. Przypadek jest zresztą bardzo prosty i znane mi są wszystkie środki zaradcze!

Dada rzekł na to ze złością:

— A więc nie widzisz różnicy między sobą a doświadczonym profesorem, kierownikiem specjalnego wydziału medycznego?

Mąż odparował podnieconym głosem:

— Powiedz, czy przyjąłbyś ode mnie poradę prawniczą, gdybyś się ożenił i miał proces z rodziną żony o jej majątek? Dlatego nie mogę zgodzić się na twe rady medyczne.

Spierali się, a ja powiedziałam sobie w duchu, że podobna jestem do biednej trawy na polu, która najbardziej cierpi, gdy walczą z sobą potężni królowie. Walczyli z sobą, a ciosy padały we mnie. Nie mogłam się zresztą zgodzić na to, by krewni, wydawszy mnie za męża, mieszały się potem w nasze domowe sprawy. Moja radość czy cierpienie to rzecz męża mego i basta.

Od dnia, kiedy weszła na porządek dzienny sprawa chorych oczu, stosunek brata i męża uległ naprężeniu.

Zdziwiłam się bardzo, gdy pewnego dnia pod nieobecność męża przywiózł do mnie lekarza. Ale cóż miałam robić. Lekarz zbadał bardzo sumiennie oczy i potrząsnął głową. Oświadczył, że dalsze zaniedbywanie choroby może mieć bardzo smutne następstwa. Napisał receptę, a dada posłał zaraz do apteki. Gdy lekarz wyszedł, prosiłam gorąco brata, by się w to nie mieszał. Miałam pewność, że tajemne wizyty lekarza źle się skończyć muszą.

Sama byłam zdumiona, iż mogłam rozmawiać w tak stanowczy sposób z dadą, przed którym czułam respekt zbliżony bardzo do strachu. Zdaje mi się, że on także zdziwił się niepomału mej energii. Potem milczał przez chwilę i powiedział:

— Zgoda. Nie będę już wzywał lekarza, ale przyrzeknij mi, że będziesz zażywała lekarstwo, gdy je przyniosą.

Dada poszedł, a lekarstwo przyniesiono z apteki. Wzięłam flaszki, proszki, receptę i rzuciłam razem do studni.

Zachwiany nieco w swej wierze oraz podniecony wmieszaniami się dady mąż zaczął leczyć me oczy z większą jak dotąd troskliwością i próbował najróżniejszych środków. Speł-

Żona

niałam każde jego polecenie, bandażowałam oczy, nosiłam kolorowe szkła, zapuszczałam krople, zażywałam proszki, a nawet brałam tran mimo obrzydzenia, jakie mi sprawiał.

Ile razy wrócił ze szpitala, pytał mnie ze strachem, jak się czuję.

— O, dużo lepiej! — odpowiadałam niezmiennie.

Doprowadziłam z czasem do mistrzostwa w okłamywaniu jego i samej siebie. Gdy zauważyłam, że cieknięcie z oczu wzmagą się, pocieszałam się myślą, że to właśnie bardzo korzystnie, gdy wypłynie tyle złej cieczy, gdy zaś objaw ten ustawał, czułam podziw dla sztuki lekarskiej męża mego.

Ale po pewnym czasie cierpienie stało się wprost nieznośne. Nie widziałam już prawie nic, a ponadto po całych dniach i nocach bolała mnie głowa.

Spostrzegłam, że mąż zaniepokoił się bardzo. Czułam, iż szuka pozoru jakiegoś, by zawezwać lekarza. Uprzedzając rzecz, sama poprosiłam, by go wezwał.

Widoczną sprawiło mu to ulgę. Jeszcze tego samego dnia przybył z lekarzem Anglikiem. Nie wiem, co lekarz powiedział po konsultacji, ale wywnioskowałam, że sahib bardzo jasno wyluszczył sprawę memu mężowi.

Gdy odszedł, mąż siedział przez długi czas bez słowa. Ujęłam jego dłonie w swe ręce i powiedziałam:

— Cóż to za brutal z tego lekarza? Dlaczego nie wezwałeś lekarza hinduskiego? Byłoby to znacznie lepiej. Czyż ten człowiek może lepiej znać stan mojej choroby jak ty?

Milczał przez dobrą chwilę, a potem rzekł zdławionym głosem:

— Kumo, oczy twe muszą być operowane!

Udałam, że się gniewam na niego z powodu, iż zatajał tak długo ten fakt przede mną, i powiedziałam:

— Wiedziałeś o tym od samego początku i nie powiedziałeś mi nic! Czyż sądzisz, że jestem dzieckiem i boję się operacji?

Odzyskał otuchę i rzekł:

— Niewielu jest mężczyzn, którzy by mężnie poddawali się operacji.

Roześmiałam się.

— Ach... mężczyźni... — odrzekłam. — Wy jesteście zazwyczaj odważni tylko wobec żon waszych!

Spojrzał na mnie poważnie i powiedział:

— Masz słuszość! Jesteśmy niesłychanie zarozumiali i próżni.

Spłoszyła tę jego powagę śmiechem:

— Czy pewny jesteś, że w próżności mężczyźni mogą prześcignąć kobiety?

Gdy zjawił się dada, powiedziałam mu:

— Kochany bracie. To lekarstwo, które zapisał twój lekarz, byłoby mi bardzo dobrze zrobiło, ale stało się, że przez omyłkę zamieniłam flaszki i miksturę przeznaczoną do picia przykładając do oczu. To pogorszyło tak bardzo mój stan, że teraz konieczna jest operacja.

Dada odparł:

— Nie przychodziłem do ciebie, gdyż leczył cię mąż!

— Nie — zawołałam. — Sama kurowałam się potajemnie lekarstwami, które mi zapisał twój lekarz.

Ileż muszą w życiu nakłamać kobiety! Gdy jesteśmy matkami, kłamiemy, by uspokoić dzieci nasze, a jako małżonki czynimy to samo, by ukoić ojców naszych dzieci. Nigdy nie możemy żyć bez przymusu kłamstwa.

Słowa moje sprawiły, że stosunek brata mego do męża znacznie się poprawił. Dada czynił sobie wyrzuty, że mnie zmusił do tajemnicy przed mężem, a mąż żałował bardzo, iż nie usłuchał rady dady, kiedy była jeszcze stosowna pora.

Koniec końców za zgodą obydwu przybył lekarz angielski i zoperował lewe oko. Ale było ono już za słabe, by wytrzymać operację, i zagaśł w nim ostatni promyk światła, jaki tlił jeszcze przedtem. Niedługo potem nieprzenikniona ciemność okryła także i drugie oko.

Pewnego dnia stanął mąż nad moim łóżkiem i powiedział:

— Nie mogę ukrywać dłużej przed tobą i sobą, Kumo. Ja jestem przyczyną twego nieszczęścia. Ja pozbawiłem cię wzroku!

Czułam, że lży dławiają go w gardle, wzięłam tedy dłoń jego w obie ręce i powiedziałam:

Kobieta, Kłamstwo, Opieka

Żona

— To i cóż? Uczyniłeś, co było twym prawem. Gospodarzyłeś wedle woli dobrem twoim. Wyobraź sobie, że przyszedłby jakiś obcy lekarz i pozbawił mnie wzroku! Jakąż miałabym wówczas pociechę? Teraz zaś wiem, że stało się wszystko jak trzeba, gdyż to, co mnie spotkało, przyszło z twojej ręki. Wszak pamiętasz przecież, że gdy Ranhandra zauważył, iż nie starczy jednego lotosu, by wyrazić cześć Bogu, wyjął swe oba oczy i złożył na ołtarzu. Ja oczy me oddałam memu bogu i nie żałuję tego wcale. Teraz, gdy ujrzysz coś, co ci się podoba, przychodzisz i opowiadasz mi, ja zaś żywię się słowami niby darem oczu twych, który mi niesiesz.

Nie wiem, czy w onej<sup>1</sup> chwili powiedziałam to wszystko, gdyż nie sposób pod wrażeniem wysłowić całej swej myśli. Ale rozmyślałam po całych dniach nad takimi słowami. A ile razy czułam się przygnębiona albo kiedy chwilami światłość miłości poczynała przygasać i połyskiwać mętnym płomykiem, powtarzałam sobie w duchu owe słowa jedno po drugim, jak dziecko powtarzające zdania bajki, której słucha w skupieniu. I w takich chwilach uczuwałam czysty powiew radości, miłości i pokoju.

W chwili rozmowy naszej powiedziałam mężowi dosyć, by pojął, co się mieści w moim sercu.

— Kumo! — odezwał się mąż. — Nieszczęście, które spowodowała moja zarozumiałość, odwrócić się już nie da. Ale mogę uczynić jedno, mogę nie odstępować od ciebie i starać się zastąpić ci opowiadaniem tyle wrażeń wzrokowych, ile tylko możliwe będzie.

— Nie! — powiedziałam mu. — Nie chcę tego! Nie mogę się zgodzić, byś z domu twego uczynił szpital ślepców. Jedno tylko pozostaje do zrobienia: musisz się powtórnie ożenić!

Kiedym mu tłumaczyła, że to jest konieczne, głos mój drżał lekko. Pokaszliwałam tedy, usiłując pokryć wzruszenie, ale nie dał mi skończyć i zawołał:

— Kumo! Wiem, że jestem błaznem, pyszałkiem i tak dalej, ale łajdakiem nie jestem. Słuchaj! Jeślibym się miał kiedyś ożenić powtórnie... wówczas... wzywam na świadka mego boga domowego Gopinata... niech na moją głowę spadnie najstraszniejszy cios, który zamyka duszy przysze życie... niech będę skazany na karę pisaną ojcobójcy!

Ach! Nie powinnam była zezwolić nigdy na ową strasliwą przysięgę. Niestety, lzy zdławiły mi głos, a szalona radość, wprost nieznośna, aż do bólu posunięta radość nie dała mi wyrzec słowa. Ukryłam w poduszki oślepiłą twarz i lkałam długo... długo. Kiedy wreszcie spłynęła fala łez, przytuliłam do piersi kochaną jego głowę.

— O... — powiedziałam — po cóż składałeś tę okropną przysięgę! Czyż myślisz, że doradzam ci powtórne małżeństwo dla zaspokojenia twych uciech zmysłowych? Nie! Myślałam, że potrzebna ci jest kobieta dla pełnienia różnych codziennych usług, które do tej pory stanowiły mój przywilej.

— Usługi... usługi... — powiedział. — Służba może je doskonale spełniać. Czy masz mnie za wariata, który wprowadza w dom swój niewolnicę i zaprasza, by raczyła zająć ołtarz, na którym królowała dotąd bogini?

Wymawiając słowo „bogini” uniósł moją głowę w obu dłoniach i wycisnął pocałunek w owym świętym u każdego człowieka miejscu, gdzie widnieje znak kasty, pomiędzy łukami brwi. Wówczas otwarło się trzecie, święte oko boskiego poznania i dusza pojęła prawdę zaświata.

Powiedziałam sobie w duchu:

— No, to dobrze! Nie jestem w stanie oddawać mu teraz rozlicznych drobnych usług w domowych sprawach. Tedy podniosę się w wyższe sfery. Sprowadzę nań błogosławieństwo niebios. Precz z wszelkim kłamstwem, choćby w dobrym celu. Usunąć muszę chytre podstępny. Niech znikną z życia mego drobnostkowe środki i środeczki ludzkie.

Przez cały dzień czułam jakieś rozdwojenie w duszy. Zapuściła we mnie silne korzenie radość z powodu, iż mąż mój, złożony tak strasliwą przysięgę, nie będzie mógł pojąć drugiej żony. Ale nowa bogini, która obrała sobie we mnie siedlisko, szeptała czasem:

„Może nadejść chwila, kiedy lepiej by uczynił mąż twój, łamiąc przysięgę i żeniąc się powtórnie”.

Na to odpowiadała moja kobiecość:

„Może być... Może być, ale przysięga przysięgą i nie ma na to rady!”.

<sup>1</sup>on, onego (daw.) — ten, tego. [przypis edytorski]

„Dobrze — mówiła znów bogini — tylko nie masz się z czego cieszyć”.

Ponownie odcięła się uparta kobiecość:

„To prawda, co mówisz, wszystko w porządku, ale mimo to przysięga go wiąże”.

Spór ten trwał, zda się, bez końca. Wreszcie bogini zamilkła, a cierń ponurego strachu legł na mnie. Nie mogłam się cieszyć ze zwycięstwa kobiecości.

Pełen skruchy mąż nie chciał zdać na ręce służby tych czynności, które spełniałam dawniej. Załatwiał wszystko sam. Sprawiało mi to niewysłowioną rozkosz, że byłam od niego zależna w każdej najdrobniejszej sprawie. W ten sposób miałam go ciągle przy sobie, a pożądanie ciągłej jego obecności rozrosło się we mnie potężnie od chwili utraty wzroku.

Oczy me straciły swą część tej obecności; tym silniej upominały się o nią inne zmysły. Kiedy go nie było, doznawałam wrażenia, że wiszę gdzieś w powietrzu i że zatraciłam związek z całym realnym światem.

Dawniej, wyczekując na jego powrót ze szpitala, otwierałam okno i długo wpatrywałam się w ulicę. Ulica ta była ogniwem łączącym mój świat z jego światem. Teraz, gdy przysło, pozostałe zmysły moje wybiegały z domu, szukając go wszędy. Zapadł się most, który nas łączył, i legła pomiędzy nim a mną niesiężna<sup>2</sup> przepaść. Ile razy opuścił brzeg, na którym stałam, otchłań zdawała się rozwierać coraz szerzej i głębiej, w nieskończoność. Cóż mogłam uczynić? Nic... tylko dożyć czasu, aż wróci ze swojego na mój brzeg urwiska.

Tak wielka tęsknica i taka zupełna zależność nie może być dobra w skutkach. Kobieta jest już, jako taka, znacznym dla mężczyzny ciężarem. Dodać do tego ślepotę, znaczy tyle, co życie jego zniweczyć doszczętnie. Przrzekłam sobie, że sama znosić będę me nieszczęście i nie dozwolę, by jego przysłoniły zwoje przenikającej wszystko ciemności.

W niepojęcie krótkim czasie dokazałam tej sztuki, że mogłam przy pomocy czucia, słuchu i węchu pełnić wszystkie niemal poprzednie me obowiązki domowe. Ćwiczyłam się wytrwale, ale też wyniki były zadziwiające. Spostrzegłam nawet, że wielu czynności dokonywam teraz z większą niż przedtem zręcznością.

Wzrok zazwyczaj raczej przeszkadza, rozprasza uwagę, niż pomaga w pracy ręcznej. Stało się to już wówczas jasne, gdym z wolna wzrok traciła, że w miarę jego zaniku inne me zmysły coraz to spokojniej zaczęły funkcjonować, dochodząc niemal do doskonałości.

Ćwicząc się ustawicznie i gromadząc doświadczenie, doszłam do tego, że mogłam przejąć na nowo czynności dokonywane przez męża. Zrazu żalił się, iż nie pozwalał mu dopełniać pokuty, ale nie mówił z głębi przekonania. Cokolwiek mi opowiadał, czułam, że sprawia mu to niesłychaną ulgę, gdy drobnostkowe czynności te odkłada na bok. Nie może w żaden sposób wypełnić życia mężczyzny obsługiwanie ślepej kobiety.

## II

Mąż mój ukończył studia medyczne. Opuściliśmy Kalkutę i udaliśmy się do małego miasteczka, gdzie on zaczął praktykować jako lekarz. Odczułam z radością mimo ślepoty, że spoczęłam jakby na łonie matki. W ósmym roku życia wyjechałam z wioski rodzinnej do Kalkuty. Od tej pory minęło lat dziesięć i wspomnienie ojczyzny zbladło wśród wielkomiejskiego środowiska.

Dopóki mogłam widzieć, ruchliwość miasta, zmieniające się ciągle obrazy, praca i krzątania nerwowa przysłoniły te wspomnienia dziecięce, ale gdym oslepiła, poznałam, że Kalkuta jeno oczy wabiła i bawiła, duszy zaś wypełnić treścią nie była w stanie.

Teraz dopiero rozbłysły obrazy wspomnień i to tak świetnie, jak gwiazdy występujące jedna po drugiej na niebo u schyłku dnia.

Był początek listopada, gdyśmy wyruszyli z Kalkuty do Harsingpuru. Miejscowość sama była mi nieznana, ale otoczyły mnie natomiast dobrze zapamiętane z dawnych czasów zapachy i szelesty wiejskie.

Od świeżo zoranych pól szedł rzeźwy wiew poranny, nozdrza laskotał słodki, wytworony zapach kwitnącej gorczycy, z oddali płynęły tony fujarki pasterza. Wszystko to, nawet

Małżeństwo, Kobieta,  
Pozycja społeczna

Wzrok

Miasto

Wieś

<sup>2</sup>niesiężny (daw.) — niedosięgniony, nieosiągalny, taki, którego nie można osiągnąć (niesiężna przepaść: przepaść, przez którą nie można sięgnąć drugiego brzegu). [przypis edytorski]



trzeszczący pogłos dwukołowego wozu wieśniaczego, zaprzęzonego w bawołu i podskakującego na wyboistej drodze, napelniało duszę mą, świat mój, niewypowiedzianym zachwytem.

Wspomnienie minionego życia wraz z całą masą zapachów i dźwięków stało mi się żywą terażniejszością, a oczy nie mogły mi powiedzieć, że się mylę. Cofnęłam się wstecz i przeżywałam ponownie dziecięce lata. Jednego jeno brakło mi... Matki nie było koło mnie!

Oglądałam ojczyznę oczyma ducha. Widziałam grupę wyniosłych drzew brzeżących staw wiejski. Widziałam najdokładniej babkę moją. Siedziała na ziemi, rozpuściła swe rzadkie siwe włosy i nastawiła do słońca przygarbione plecy. Zajęta była, jak zawsze, robieniem z mąki soczewicy małych krągłych kulek, które suszono potem i gotowano. Widziałam ją wybornie, nie mogłam sobie tylko przypomnieć piosenek, jakie wonczas nuciła cichym, drżącym głosem.

Gdy wieczorem zaczęły ryczeć krowy, spostrzegłam zaraz matkę moją obchodzącą z wielką latarnią obory i całe podwórze. Zapach mokrego siana i gryzący dym płonącej słomy przenikały mi wprost do serca. Zdawało mi się, że słyszę podźwięk gongów świątyni chwiejących się od wiatru, co płynie od rzeki.

Kalkuta pełna hałasu i gadania czyni, że serce zamiera. Zatracają się tam owe wszystkie przecudowne obowiązki życia i tracą swą niewinność i świeżość.

Pamiętam, pewnego dnia przyszła jedna z przyjaciółek i rzekła:

— Kumo! Czemu się nie złościysz? Gdyby mąż mój postąpił ze mną w ten sposób, nie chciałabym go znać!

Próbowała obudzić we mnie gniew na niego z powodu, iż tak długo nie wzywał lekarza.

Odpowiedziałam:

— Dość mi cierpień spowodowanych ślepotą. Po cóż mam zwiększać je jeszcze, pozwalając rozpanoszyć się w moim sercu nienawiści do męża?

Przyjaciółka, słysząc mą staromodną, bezsensowną jej zdaniem gadaninę, potrząsnęła z politowaniem głową i odeszła pełna pogardy. Ale mimo iż dałam jej odpowiedź szczerą, słowa posłyszane pozostawiły we mnie swój jad i dusza nie była już całkiem czysta od chwili, gdy zostały wypowiedziane.

Kalkuta znieprawia serca. Martwieją od próżnej gadaniny i stają się zatwardziałe. Gdy wróciła na wieś, odżyły na nowo i wyblękitniały dziecięce nadzieje i wiary, prawdą się stało na nowo wszystko to, co mi nią wówczas było. Bóg zstąpił ku mnie i przepełnił mój świat swą obecnością.

Pochyliłam się ku mężowi pewnego razu i powiedziałam:

— Dobrze, że nie mam wzroku, bo mam ciebie!

Ach! Powiedziałam więcej, niż miałam prawo powiedzieć. Wszystko, co wolno powiedzieć kobiecie, zamyka się w słowach:

— Chcę ci zostać wierną!

Nawet gdybyśmy stracili wszystko, musimy żyć dalej.

### III

Spędziliśmy razem kilka szczęśliwych miesięcy. Mąż uzyskał pewne wzięcie jako lekarz, a wraz z tym przyszedł pieniądź.

Niestety do pieniędzy przywiązana jest klątwa. Nie mogę oczywiście oprzeć się na żadnym konkretnym wydarzeniu, ale przez właściwą ślepcom wzmogoną siłę chwytania wrażeń poznałam, że wraz z wzrastającym dobrobytem mąż mój zmieniać się począł szybko.

W młodszych latach posiadał wybitne poczucie sprawiedliwości i ludzkości i często wyrażał gotowość wspomaganie biednych chorych, gdy rozpocznie praktykę. Oburzał się niejednokrotnie na kolegów, którzy nie tkną pulsu pacjenta, zanim nie schowają do kieszeni honorarium.

Teraz zauważyłam zmianę. Stał się dziwnie bezlitosny. Pewnego razu odprawił szorstko biedną kobietę, która go błagała, by przez miłosierdzie ratował jej jedyne dziecko.

Wspomnienia

Przebaczenie

Los

Pieniądź, Lekarz

Poprosiłam go o to sama, a wówczas niby to zbadał malca, ale tak pobieżnie, że nie mogłam tego brać serio, i odprawił nieboraczkę z kwitkiem.

Dopóki byliśmy niezamożni, mąż mój nie okazywał zachłanności na pieniądze. Był w każdym calu człowiekiem honoru, gdy szło o sprawy pieniężne. Od czasu jednak, gdy zgromadził w banku znaczny zapas gotówki, zaczął robić różne interesy, zamykał się na całe godziny z byle jakim, szubrawym nieraz agentem szachrującym ziemią czy lasami, a konferencje te nie wróżyły nic dobrego.

Unosił go jakiś prąd... Zachodziłam w głowę, co mogło być powodem zmiany w mężu moim, człowieku, którego znałam, zanim ośleplam. Wspominałam dzień, kiedy pocałował mnie w miejsce święte, pomiędzy łukami brwi, i postawił na ołtarzu bogini. Co się z nim stało! Człowiek rzucony w proch szalonym porywem namiętności może powstać pod wpływem pędu ku odnowie. Ale ludzie, co wędzną z dniem każdym bardziej w palącym żarze gorączki, wysuszającej ich duchową treść, ludzie, w których pasożyty pożądliwości przerastają, biorąc górę nad samym życiem wewnętrznym... ci ludzie stąpają z wolna ku takiej śmierci, ku takiej martwocie, z której nie masz już zmartwychwstania.

Rozłąka spowodowana ślepotą to drobiazg zgoła zewnętrzny. Ale... Nie mogę o tym myśleć bez drżenia... Ale owo uczucie, że go nie ma przy mnie w ten sposób, jak to było onego dnia, kiedyśmy zrozumieli, że jestem ślepą na zawsze... och! To jest rozłąka straszna, to jest rozłąka niepowetowana!

Skryłam się w świątynię serca z młodą wiecznie miłością moją i niezłomną wiernością. Ale mąż mój porzucił owo zacisze, wyrzekł się niewiedzących uczuć, nad którymi czas nie ma władzy. Poszedł, na straszną wybrał się wędrowkę po bezwodnej pustyni, opanowany szaleńczą żądzą złota.

Czasem czyniłam sobie wyrzuty, że biorę rzecz zbyt tragicznie. Nie wszystko jest chyba tak złe, jak mi się wydaje, mówiłam sobie. Przesadzam, albowiem ślepa jestem. Być może, że posiadając wzrok pogodziłabym się ze światem rzeczywistym. Ale na ogół biorąc, w takim oświetleniu przedstawiał mi się teraz mąż, takie przeżywałam nastroje i takim oddawałam się fantazjom.

Pewnego dnia zjawił się w domu naszym pewien stary muzułmanin. Prosił męża, by udał się do chorej jego wnuczki.

— Babu! — powiedział. — Jestem biedny człowiek, ale chodź ze mną, a Allah ci to wynagrodzi!

Mąż mój odparł lodowato:

— Nic mi nie przyjdzie z wynagrodzenia twego Allacha. Sięgnij lepiej sam do kieszeni, a pójdę z tobą!

Posłyszawszy to, spytałam się w duchu samej siebie, czemu Bóg nie uczynił mnie głuchą, przydając tę łaskę ślepotcie mojej. Staruszek westchnął głęboko i poszedł. Posłałam za nim dziewczynę służebną, by go przyprowadziła do mnie. Spotkałam go u drzwi wiodących do wnętrza domu i wręczając trochę pieniędzy, powiedziałam:

— Proszę cię, przyjm to ode mnie. Zawezwij zaraz dobrego lekarza do wnuczki i pomódl się za męża mego!

Przez cały dzień nie mogłam przełknąć jadła. Mąż, powstawszy z popołudniowej drzemki, zapytał mnie:

— Co ci jest? Wyglądasz tak mizernie!

Byłam bliska kłamstwa. Chciałam jak dawniej odpowiedzieć:

— To nic...

Ale przeminęły już czasy wykrętów i oszustwa, przeto rzekłam otwarcie:

— Od długiego już czasu waham się. Chciałabym ci coś wyznać. Trudno to było wydobyć na wierzch samym myśleniem. Nie wiem, czy potrafię wypowiedzieć to, co mam na myśli. Ale pewna jestem, że sam wiesz dobrze, co się stało. Oto rozeszliśmy się w dwie przeciwne strony.

Roześmiał się z przymusem i odparł:

— Ha, trudno, zmiana to prawo natury!

— Wiem o tym! — rzekłam. — Są jednak rzeczy wiekuiste na tym świecie!

Spowaźniał i powiedział:

— Wiele jest kobiet, które mają rzeczywiste powody troski. Jedne cierpią z powodu, że mężowie nie zarabiają, ile im potrzeba, inne znów dlatego, że mężowie przestali je kochać. Ty zaś, droga Kumo, trąpisz się bez żadnego rzeczywistego powodu.

Zrozumiałam w tej chwili, że właśnie ślepotą moją dała mi zdolność widzenia świata nieulegającego przemianom. Tak... Tak... Jestem inna niż wszystkie kobiety i mąż mój nie zrozumie mnie nigdy.

#### IV

Leniwo płynęło życie moje obok jego życia przez długi, długi czas. Potem w monotonii tej nastąpiła przerwa. Ciotka męża przybyła do nas w odwiedzinach.

Pierwsza przemowa, z jaką wystąpiła po przywitaniu, brzmiała w ten sposób:

— Jakaż to szkoda, droga Kumo, że utraciłaś wzrok! Współczuję ci serdecznie, nie rozumiem tylko, jak możesz obarczać własnym nieszczęściem swego męża! Powinnaś go skłonić, by się ożenił powtórnie.

Nastąpiła cisza. Gdyby mąż mój powiedział coś żartobliwego albo roześmiał się w twarz ciotce, wszystko byłoby dobrze. Ale on zaczął się jękać, wahać i na koniec powiedział tonem głupkowatego:

— Tak ciocia sądzi? Nie... nie, proszę o tym nie wspominać!

Ciotka zwróciła się do mnie.

— Czyż nie mam racji, Kumo? — spytała.

Roześmiałam się w głos.

— Może byś się zwróciła z pytaniem tego rodzaju do osoby bardziej kompetentnej, droga ciociu! — odparłam. — Wszakże złodziej nie pyta o przyzwolenie tego, komu zamierza sięgnąć do kieszeni.

— Masz słuszność! — odrzekła łagodnie. — Drogi Abinaszu — ciągnęła dalej, zwracając się do męża — może byśmy pomówili w cztery oczy... Cóż ty na to?

Po kilku dniach mąż spytał ciotki, w mojej obecności, czy nie zna jakiejś dziewczyny z dobrej rodziny, która by chciała zgodzić się do naszego domu celem pomagania mi w pracy. Wiedział dobrze, że pomocy takiej nie potrzebuję.

Ja nie otworzyłam ust.

— O, znajdzie się mnóstwo dziewcząt! — odrzekła ciotka. — Mój siostrzeniec ma właśnie córkę w sam raz na wydaniu. Jest śliczna, nie możesz zapragnąć piękniejszej, a już ja ręczę, że niezawodnie zostaniesz mile powitany jako kandydat na małżonka.

Mąż roześmiał się nieszczerze, wyjąkał słów kilka i rzekł nareszcie z wahaniem:

— Ależ, cioteczko! Nie powiedziałem dotąd słowa o małżeństwie...

— Jakże możesz wymagać — odparła — by dziewczyna z dobrego domu zamieszkała u ciebie na stałe bez ślubu?

Przyznał, że jest to zupełnie słuszne zapatrywanie, i trwał potem w jakimś nerwowym milczeniu.

Zostałam sama jedna poza zamkniętymi podwojami mojej ślepoty, a gdy się oddalił, zawołałam do Boga mego:

„Ratuj go, Panie!”

W kilka dni potem, ukończywszy modły przed ołtarzem domowym, zawróciłam do wyjścia. Nagle uczułam dotknięcie dłoni ciotki.

Uścisnęła mnie z wylaniem i powiedziała:

— Kumo! Dziewczyna, o której mówiliśmy niedawno, przybyła. Na imię jej Hemangini. Uszczęśliwiona będzie z poznania cię. Hemo, zbliż się, zapoznam cię z siostrą twoją.

W tej chwili wszedł do pokoju mąż mój, udał wielkie zdziwienie na widok dziewczyny i chciał się cofnąć.

— Abinaszu, drogi chłopcze! — zawołała ciotka. — Nie uciekajże! Cóż to znowu za maniery? Oto córka mego siostrzeńca, Hemangini, która przybyła do was w odwiedzinach. Hemo, ukłoń się doktorowi!

Ciągle udawał bardzo zdumionego i wypytywał ciotkę o to, kiedy, jak i z jakiego powodu przybyła dziewczyna.



Czułam cały fałsz i pustkę owej komedii, wzięłam Hemangini za rękę i zaprowadziłam ją do mego pokoju. Przeciągnęłam lekko dłonią po jej twarzy, ramionach i włosach i przekonałam się, że ma około piętnastu lat i jest bardzo piękna.

Gdym dotykała jej twarzy, wybuchnęła nagle śmiechem i powiedziała:

— Cóż robisz, siostrze? Czy mnie może hipnotyzujesz?

Słodko brzmiał jej śmiech. I zaraz pierzchnęło wszystko, co mnie od niej dzieliło. Otoczyłam jej szyję ramieniem i powiedziałam:

— Droga moja. Próbuję cię zobaczyć!

Znowu przesunęłam dłoń po jej policzku.

— Jak to próbujesz mnie zobaczyć? — spytała ponownie, śmiejąc się. — Czyż jestem melonem w ogrodzie, który się obraca, by się przekonać, czy dojrzały i miękki?

Widocznie nie wiedziała zupełnie, iż straciłam wzrok, powiedziałam tedy:

— Siostrze, ja jestem ślepa.

Zamilkła. Wydało mi się, że widzę jej wielkie piękne oczy spoglądające na mnie z politowaniem. Była zmieszana i zamyślona. Po długiej chwili rzekła:

— Tak... Teraz wiem, dlaczego twój mąż zaprosił ciotkę, by przyjechała i zamieszkała u was.

— O, nie — odpowiedziałam — mylisz się! Nie wzywał jej wcale, przybyła sama...

Hemangini wybuchła ponownie rozgłosnym śmiechem.

— Poznaję po tym kochaną cioteczkę! — zawołała. — Co za uprzejmość z jej strony, że przyjechała nieproszona wcale. Ale teraz... Bądź pewna, droga siostrze, nie pozbędziesz jej się tak łatwo... O... Znam ją ją!

Urwała nagle i zmieszana się znowu.

— No, dobrze... — powiedziała. — Ale nie pojmuję, po co mnie ojciec tutaj wysłał? Może ty wiesz?

Podczas naszej rozmowy weszła do pokoju ciotka. Hemangini zwróciła się do niej i spytała:

— Kiedy zamierzasz jechać do domu, cioteczko?

Ciotka wybuchnęła jak mina:

— Cóż za pytanie? Nie widziałam równie niespokojnej jak ty istoty. Dopiero co przybyłam, a ona chciałaby jechać dalej...

— Wszystko bardzo ładnie, droga ciociu — odparła Hemangini — ale to dotyczy jeno ciebie, albowiem przybyłaś w dom krewnego. A cóż ja tutaj mam do roboty? Oświadczam wyraźnie, że nie pozostanę tu wcale długo, bo to nie ma sensu!

Ujęła w dłonie moją rękę i dodała:

— Prawda, droga siostrze, że mam słusność?

Przyciągnęłam ją do siebie bez słowa. Ciotka popadła w ogromne zakłopotanie. Czując, że wodze wypadają jej z rąk. Nagle zaproponowała Hemangini, by się obie udały do kąpieli.

— Nie! — odparła Hemangini, obejmując mnie. — Wolę z nią pójść!

Ciotka ustąpiła z obawy oporu, w razie gdyby ją chciała zabierać przemocą.

Po drodze, niedaleko rzeki, spytała mnie Hemangini:

— Dlaczego nie masz dzieci?

Przerażona tym nieoczekiwanym pytaniem odparłam nieśmiało:

— Jakże ci powiedzieć? Bóg mi nie dał dziecka... Oto powód!

— Nie, to nie jest powodem! — rzekła szybko Hemangini. — Musisz mieć jakiś grzech na sumieniu. Spójrz na przykład na moją ciotkę. Jest również bezdzietna i rzuca się wprost w oczy, że serce jej jest złe. Ale jakież zło tkwić może w twoim sercu?

Zabolały mnie te słowa. Na pytanie o grzechu, co mą duszę obciążało, nie mogłam znaleźć odpowiedzi. Westchnęłam tylko ciężko i zawołałam spośród rozłogów mej pustki do Boga:

„Boże, ty wiesz dlaczego!”

— Czemu wdychasz, siostrze? — spytała Hemangini ze współczuciem, a potem dodała wesoło:

— Nic sobie nie rób ze mnie... Nikt mnie nie traktuje serio!

I znowu śmiech jej rozgłosnie poleciał po falach rzeki.

Grzech, Los

## V

Przekonałam się, że w zawodowych zajęciach mego męża zaczęły się zdarzać coraz to częstsze i dłuższe przerwy. Odmawiał teraz stale wyjazdów do chorych w dalsze strony, a unikał starannie nawet pacjentów mieszkających w pobliżu.

Dawniej przychodził do komnat w głębi domu położonych tylko w południe, w porze posiłku, i wieczór, teraz atoli, uniesiony dziwną pieczołowitością o zdrowie ciotki, składał jej ciągle i to długie wizyty. Poznawałam, że znajduje się w jej pokoju, po tym, iż wołała rozgłośnie Hemangini, by przyszła lub by przyniosła szklankę wody. Z początku dziewczyna spełniała, czego od niej żądano, potem atoli zupełnie wypowiedziała posłuszeństwo.

Daremnie ciotka nawoływała i wabiła słodkim głosem:

— Hemo! Hemuniu! Hemangini!

Dziewczyna, uniesiona politowaniem, czepiała się mnie. Milczała pod wpływem strachu i smutku. Często przytulała się do mnie, a wówczas czułam, że drży niby ścigana łania, niewiedząca dobrze, jaki będzie jej los.

Tak stały sprawy, gdy niespodzianie przybył w odwiedziny mój brat. Wiedziałam, jak bystry posiada dar obserwacji i jak bezwzględnie osądza wszystko. Obawiałam się, by mego męża nie pociągnięto do odpowiedzialności i nie wzięto pod śledztwo, toteż usiłowałam prawdziwy stan rzeczy ukryć pod maską głośniejszej wesołości. Zdaje się jednak, że zbytnio napięłam łuk i złudzenie jego prysło. Nie umiem już udawać.

Mąż mój począł niedwuznacznie nalegać, by dada wyjeżdżał, ciągle pytał, kiedy to nastąpi. Niecierpliwosc jego wzrosła niebawem do obrażających wprost rozmiarów, toteż bratu nie pozostało nic innego, jak wracać do Kalkuty. Przed odjazdem położył mi dłoń na głowie i długo ją tam trzymał. Czułam, że drży, a kiedy mnie błogosławił, łza spłynęła z jego oczu.

Pamiętam dokładnie, że działo się to pewnego kwietniowego wieczoru. Był dzień targowy i ludzie, przybyli po sprawunki rano, wracali teraz gromadnie do domów. W powietrzu wisiała groza burzy, ostry zapach mokrej ziemi i mgłą przepojony wiatr czułam wyraźnie mimo zamkniętych okien. W pokoju mym nigdy nie świeci się lampa, gdy jestem sama, a to z obawy, że suknie mogłyby się na mnie zapalić lub zdarzyć by się mogło inne jakieś nieszczęście. Siedziałam w ciemności na podłodze sypialni i zanosila modły do Boga mego czarnego świata.

— O, Boże mój! — wołałam. — Ukryłeś przede mną oblicze twoje! Nie mogę cię zobaczyć! Jestem ślepa! Dzierzę ostatkiem sił wiosło serca mego, strzaskane wiosło, a ręce spływają krwią. Fale za mocno biją, nie mogę podołać burzy... Jakże długo jeszcze będziesz mnie doświadczał, o, Boże mój!

Oparłam głowę o posłanie i zakałam głośno. Nagle poczułam, że posłanie rusza się z lekka. Za chwilę przypadła do mnie Hemangini, otoczyła ramieniem mą szyję i otarła łzy. Nie wiem i nie dowiem się zapewne nigdy, czemu leżała po ciemku na moim łóżku onego wieczoru i na co tam czekała. Nie pytała o nic. Nie wyrzekła słowa. Położyła tylko chłodną dłoń na moim czole, pocałowała mnie i wyszła.

Nazajutrz rano oświadczyła Hemangini ciotce w mej obecności:

— Niechże ciocia zostaje sobie tu, jeśli chce, ja wyjeżdżam do domu w towarzystwie naszego sługi!

Ciotka odrzekła, że nie potrzebuje jechać sama, gdyż pojedzie z nią razem. Potem z uśmiechem i zalotnym grymasikiem wyjęła z pluszowego pudełka pierścionek z perłą i powiedziała:

— Patrz no, droga Hemangini, co za śliczny pierścionek przywiózł dla ciebie Abinasz. Hemangini wyrwała jej klejnot z ręki.

— Patrz no, ciociu... — zawołała żywo — patrz no... Jak umiem celnie rzucać!

Pierścionek warknął w powietrze i spadł prosto do podwórzowej cysterny.

Ciotka wpadła w szał. Nie mogła do siebie przyjść ze złości, oburzenia i zdziwienia. Najeżyła się cała, parskając jak kot, gryzła wargi, wreszcie zwracając się do mnie, prosiła kilkakrotnie:

— Kumo! Droga Kumo! Proszę cię na wszystko... Nie mów Abinaszowi o tym dziecinnym wybryku... Proszę cię bardzo! Okropnie by się gniewał...

Klejnot, Zaręczyny

Zaręczyłam jej, że słowo z ust mych nie wyjdzie i nie ma się czego obawiać. Nazajutrz, przed odjazdem do domu, Hemangini objęła mnie serdecznie i powiedziała:

— Droga moja, nie zapomnij o mnie... Nie zapomnij nigdy!

Pogładziłam ją po twarzy i odrzekłam:

— Siostrze! Ślepi mają dobrą pamięć!

Przytuliłam do piersi jej głowę i ucałowałam czoło i włosy. Uczyniło się wokoło szaro i smutno, świat mój opustoszał. Wesele, piękno i młodość były tak blisko, siedziały tuż obok na gałęzi, nagle podniosły skrzydełka i uleciały niby ptaszęta.

Kiedy brakło Hemangini, wstałam i zaczęłam szukać wyciągniętymi ramionami wzdłuż i wszerz po moim pustym świecie. Zali mi zostało coś jeszcze?

W jakiś czas potem przyszedł mój mąż. Udawał, że czuje ogromną ulgę po odjeździe ciotki. Ale słowa jego były przesadne i puste. Narzekał także, że pobyt ciotki bardzo mu zaszkodził w praktyce.

Dotychczas istniała pomiędzy nami jedna tylko zaporą, zaporą mojego kalectwa, teraz wzniosła się nowa. Było nią świadome milczenie o Hemangini. Udawał zupełną obojętność, ale wiedziałam, że otrzymywał listy z wiadomościami o niej.

Pewnego dnia z początkiem maja służąca weszła rano do mej sypialni i spytała:

— Proszę pani! Co znaczą te przygotowania w przystani rzecznej? Gdzie pan doktor wyjeżdża?

Wiedziałałam zaraz, że coś ważnego ma się stać, ale odpowiedziałam obojętnym głosem:

— Nie mogę ci tego powiedzieć!

Służąca nie śmiała pytać dalej. Westchnęła tylko i wyszła.

Późnym wieczorem przyszedł mój mąż i rzekł:

— Muszę jechać do pewnego pacjenta. Mieszka daleko. Wyruszę jutro wczesnym rankiem i będę może dwa lub trzy dni w podróży!

Podniosłam się z łóżka. Stałam przed nim i zawołałam głośno:

— Czemu kłamiesz?

Zaczął się jękać:

— Jak to... Ja kłamię?

— Chcesz się żenić! — zawołałam.

Milczał. W pokoju zaległa zupełna cisza. Przemówiłam pierwsza.

— Odpowiadaj! — krzyknęłam. — Prawdaż to?

— Prawda... — powtórzył bezwiednie, jak echo.

— O, nie! — oświadczyłam stanowczo. — Nie pozwolę na to! Uratuję cię od tego wielkiego nieszczęścia, nie dopuszczę, byś popełnił ten straszny grzech! Czyż nie jestem żoną twoją? Czyż nadaremnie istnieje Bóg?

W pokoju było cicho, jakby wszystko zmieniło się w kamień.

— Cóż uczyniłam? — spytałam. — W czymże zgrzeszyłam? Czemu chcesz innej żony?

Zaczął mówić powoli:

— Powiem ci całą prawdę. Boję się ciebie. Ślepotą zamknęła cię jakby w forticy, do której nie mam przystępu. Nie jesteś już dla mnie kobietą. Jesteś straszliwa jak Bóg. Nie mogę pędzić z tobą codziennego życia. Pożądam kobiety zwyczajnej, całkiem zwyczajnej, z którą bym mógł kłócić się do woli, bawić się, żartować, kobiety, którą bym mógł porządnie wyłajać...

— Otwórz me serce i spójrz! — zawołałam. — Jestem właśnie taką zwykłą, najzwyczajniejszą kobietą... Tą samą dziewczyną, jaką byłam przed naszym ślubem. Pragnę wierzyć, kochać, czcić...

Nie pamiętam dobrze słów, jakich użyłam. Wiem tylko, że powiedziałam:

— Biorę Boga na świadka, że nie dopuszczę, byś dokonał haniebnego występku... Byś złamał przysięgę! Zanim się stanie zbrodnia, ja zostanę wdową albo zginie Hemangini!

Nagle zrobiło mi się słabo i padłam zemdlna na ziemię. Gdy przyszła do siebie, trwała jeszcze noc... Ptaki nie śpiewały w gałęziach drzew. Męża nie było, poszedł.

Cały dzień następny spędziłam na modlitwie przed ołtarzem domowym. Wieczorem runęła na dom straszna burza z błyskawicami, grzmotami, a wichur dał przeraźliwie.

Kaleka, Mąż

Skulona u ołtarza nie prosiłam Boga, by wyratował męża mego od burzy, mimo że w tej chwili musiał się znajdować na rzece. Błagałam o to jedynie, aby, bez względu na to, co się ze mną stanie, mąż mój uchroniony został od wielkiego grzechu.

Minęła noc. Znowu cały dzień spędziłam u ołtarza na modlitwie. Wieczorem usłyszałam szelest, pukanie do drzwi i kroki. Gdy drzwi otwarto, znaleziono mnie podobno bez zmysłów na ziemi i zaniesiono do sypialni.

Przyszedłszy do siebie, posłyszałam, że ktoś szepce mi do ucha:

— Siostro!

Poznałam, że leżę u siebie, z głową opartą o kolana Hemangini. Poruszyłam głowę i usłyszałam ostry szelest jej sukni. Szelest wydawała jedwabna suknia ślubna.

— Boże! — jęknęłam. — Nie wysłuchałeś mych modłów! Mąż mój popełnił straszny grzech!

Hemangini pochyliła się i powiedziała słodkim szeptem:

— Siostro! Kochana siostro! Przybyłam prosić cię o błogosławieństwo ślubne.

Zrazu ciało moje uczyniło się sztywne niby pień drzewa tknięty ciosem piorunu. Potem usiadłam i, zmuszając się do słów, powiedziałam z wysiłkiem:

— Czemuż bym cię nie miała pobłogosławić? Wszakże nie uczyniłaś nic złego...!

— Złego? — powtórzyła Hemangini. — Gdyś ty szła za mąż, nie mówiłaś, by to było złe. Czemuż wspominasz o tym teraz, gdy ja za mąż wychodzę?

Roześmiała się ochoczo.

Próbowałam odpowiedzieć podobnym śmiechem, a w duchu powiedziałam sobie:

„Modlitwa moja nie była ostatnią na tym świecie. Dziej się wola Boża! Niechże na moją głowę spadnie cios, bylem nie zatraciła w bezmiarze bólu wiary w Boga i nadziei”.

Hemangini pochyliła się znowu, dotknęła moich nóg, a ja powiedziałam:

— Bądź szczęśliwą, zażywaj niezmaconej pomyślności.

Uczyniłam znak błogosławienia. Ale Hemangini to nie wystarczyło.

— Droga siostro! — prosiła. — Nie dość mi błogosławieństwa twego, musisz dopełnić naszego szczęścia. Musisz czcigodnymi, świętymi rękami wprowadzić męża mego w swój dom. Czy pozwolisz, by przyszedł?

Z najwyższym wysiłkiem powiedziałam:

— Dobrze, niech przyjdzie!

W chwilę potem usłyszałam znane mi dobrze kroki oraz pytanie:

— Jak się masz, Kumo droga?

Podskoczyłam w górę, padłam na poduszki i krzyknęłam:

— Dada!

Hemangini wybuchnęła śmiechem.

— Czyż go będziesz i teraz uważała za starszego brata? — śmiała się. — Oho! Minęły czasy, kiedyś mu oddawała winną cześć! Traktuj go teraz jak smarkacza, targaj za uszy, za włosy, gdyż popełnił szalone głupstwo i ożenił się ze mną, twą młodszą siostrą!

Nagle zrozumiałam. Mąż mój uchroniony został od zbrodni. Nie upadł w przepaść grzechu.

Wiedziałam dobrze, że dada postanowił nie żenić się wcale, a od śmierci matki naszej nie było w rodzinie nikogo, kto by nań należał. Tedy ja sama, ja, popadłszy w strasliwą opresję, sprawiłam modłami, iż tak się stało. Ożenił się, by mnie wyratować.

Łzy radości popłynęły z oczu moich, czułam ich strumienie na policzkach, ale powstrzymać nie mogłam. Dada gładził mnie powolnym ruchem po włosach, Hemangini tuliła się do mnie, szczebiotała i śmiała się wesoło.

Przez całą niemal noc leżałam bezsennie w łóżku. Czekałam pełna strachu na powrót męża. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie, jak zniesie upadek planów swoich, wstyd i rozczarowanie.

Nad samym ranem ktoś uchylił drzwi pokoju. Usiadłam, wyciążając słuch. Poznałam kroki męża mego. Serce biło gwałtownie w piersiach. Zbliżył się do łóżka, usiadł i ujął moją dłoń.

— Dada — powiedział — uratował mnie od nieszczęścia. Chwilowe opętanie zmysłów ciągnęło mnie coraz silniej w przepaść. Byłem zaślepiony tak, że nie miałem sił zerwać pęt. Bóg jeden wie, jakie brzemień nieodpornego przymusu dźwigałem na barkach, wsiadając na statek. Zdawało mi się, że jadę na pogrzeb własnej duszy. Nagle zerwała się

okropna burza, niebo runęło na ziemię. Kiedy wszyscy drżeli o swe życie, ja doznawałem radości i pożądałem śmierci w nurtach rzeki. W ten sposób rozcięty zostałby fatalny splot, w który się dałem uwikłać.

Ale stało się inaczej. Przybiwszy do Maturgani dowiedziałem się, iż jestem wolny. Brat twój zaślubił Hemangini. Nie mogę wysławić, z jaką radością i wstydem jednocześnie przyjąłem tę nowinę. Pospieszyłem z powrotem na statek. W chwili gdy ruszałem z powrotem, miałem jasną świadomość, że poza tobą nie ma dla mnie prawdziwego szczęścia. Jesteś zaprawdę boginią!

Śmiejąc się i płacząc, odpowiedziałam mu:

— Nie... Nie... Nie chcę być już boginią. Chcę być twą żoną, zwyczajną żoną i koniec! Jestem kobietą, jakich pełno na świecie!

— Droga moja! — rzekł mi jeszcze. — Nie czyni mi już wstydu i nie nazywaj mnie, nawet w myślach, nigdy bogiem swoim... dobrze?

Nazajutrz rozbrzmiało miasteczko wesołym dźwiękiem konch, ale nikt nie śmiał ni słowem wspomnieć onej szaleńczej nocy, tknąć wspomnienia chwil przeraźliwych, kiedy to groziła nam wszystkim zatrać na straszliwych, niepojętych, powikłanych drogach bytu.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-kuma>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Paweł Banaczyk.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).